Nr. 323.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 20. Listopada 1898.

Z Haify do Jaffy.

Świat się zupełnie zdemokratyzował i dziwnie jakoś zszarzał. Nawet taki zdawałoby się znakomity temat do fantastycznych obrazów i widoków, jak podróż monarchy europejskiego na barwny Wschód i to jeszcze do pełnej pamiątek ziemi świętej, nietylko nie wzbudził w prasie europejskiej ducha opisowości, ale nawet sam przechodzi bez wrażenia jakby najzwyczajniejsza podróż komiwojażera ze starymi próbkami towaru do starego klienta starej fabryki.

Tylko tu i owdzie można spotkać bliższe szczegóły tej bądź co bądź niezwykłej podróży.

Przybycie cesarza Wilhelma do Haify było spodziewane dopiero o godzinie 7 wieczorem, a już o godzinie 3 popołudniu „Hohenzollern" zarzucił kotwicę. Wieść o tem przebiegła po mieście z szybkością błyskawicy, budząc władze tureckie i oficerów, wyznaczonych do powitania z błogiej, poobiedniej siesty.

Natychmiast do przystani zbiegły się tłumy ciekawych, ale oczekiwania ich zostały zawiedzione, albowiem cesarz nie ukazał się a przynajmniej nie pojawił się oficyalnie. Tłumy stały jeszcze, oczekując jego widoku, gdy on już oddawa był na lądzie. Tak samo *incognito* odbył wycieczkę do klasztoru Karmelitów, gdzie z pół godziny zabawił. W drodze powrotnej do „Hohenzollerna" pozostał także niewidzialnym

Tymczasem miasto nie zaniechało przygotowanych przyjęć. Za nadejściem zmroku rozjarzyło się iluminacyą nad wybrzeżem. Również i wśród murów zalało jeństne morze światła. Widok z wody był czarodziejskim: wysoko po nad dachami aż ku górom lśniły różnobarwne płomyki. Gdzie tylko wzrok się zwrócił, ogarniał lampiony, pochodnie, świece. Gmachy publiczne nurzały się w blaskach. Małe domki na wzgórzach, otaczających miasto, wyglądały jak brylanty, na przystani było jasno, jak we dnie, a przytem gwarno i rojno.

Tłumy usposobione były świątecznie i wesoło. W tem przeświadczeniu, że cesarska para niemiecka znajduje się na „Hohenzollernie" radowali się zwłaszcza Niemcy. Nagle ktoś zaintonował „Wacht am Rhein", zawtórowały liczne głosy i narodowa pieśń popłynęła przez wodę.

Przez całą noc panowało w Haifie gorączkowe ożywienie, zwłaszcza w restauracyach i oberżach, zamykanych zwykle już o 11-ej. Konsul niemiecki i wybitniejsi członkowie kolonii objeżdżali miasto, bacząc, aby wszystko było w porządku. Nazajutrz, od samego rana ludność gotowa była na przyjęcie cesarskiej pary. U wjazdu do kolonii niemieckiej umieścili się jej przedstawiciele, oraz pięknie ubrane dziewice. Stowarzyszenia muzyczne zajęły miejsce obok pawilonu, przygotowanego dla dostojnych gości.

Gdy około godz. 7 na wielkim maszcie „Hohenzollern" ukazała się cesarska flaga, w kolonii zapanował ruch gorączkowy, ale upłynęła godzina, zanim flagę spuszczono i łódź z cesarską parą odbiła od yachtu. Wśród strzałów armatnich i sygnałów trąb ustawionych na grobli wojsk tureckich, Wilhelm II wraz z małżonką wstąpił na Ziemię Świętą. Muzyka zaintonowała marsza powitalnego (Präsentirt-marsch), następnie hymn narodowy, przerywane gromkiemi okrzykami: „Hurrah"! i „Salem!" Niemców i mahometanów, oraz salwami i sygnałami.

Po mowie powitalnej dwie małe dziewczynki zbliżyły się do cesarzowej i wręczyły jej piękną lalkę w stroju arabskim i stół z drzewa oliwnego. Cesarzowa oświadczyła swoje szczere zadowolenie i zawołała: „Ależ to śliczne! To się księżniczka ucieszy!

Wkrótce potem puszczono się w dalszą drogę do Jaffy.

W przejeździe przez kolonię cesarska para była przedmiotem ciągłych owacyj. Arabom, którzy powiewając gałęźmi palmowemi wołali: „Salem!" i „Sascha!", Wilhelm dziękował na sposób wschodni: przykładając prawą rękę naprzód do piersi, następnie do ust, wreszcie do czoła.

Cesarz w mundurze zwrotnikowym pięknie wyglądał, cesarzowa miała zarzucony na letnią suknię fałdzisty burnus.

Po ośmiu godzinach drogi dojechano nareszcie do namiotów w Cezarei. Natychmiast po obiedzie cesarz udał się do namiotu, przeznaczonego na spoczynek, gdyż był bardzo zmęczony.

We czwartek, wczesnym rankiem wyruszył już dalej do Sarony, odległej o 9 godzin drogi.

Przyjęcie w tej kolonii niemieckiej było równie serdeczne, jak i w Haifie. Cesarz wypił podany mu przez konsula Schmidta kieliszek wina sarońskiego i rzekł:

— Cieszę się, że zapoczątkowana przezemnie polityka kroczenia ręka w rękę z państwem otomańskiem doprowadzi do tego, że z czasem będziecie mogli rozprzestrzenić się i żyć spokojnie.

Cesarz Wilhelm kazał przywołać do swego powozu jednego z kolonistów, który mu się podobał z postawy wojskowej i zapytał go: gdzie służył?

— W trzecim pułku piechoty wirtemberskiej — brzmiała odpowiedź.

— Wyrażę królowi wirtemberskiemu moje zadowolenie z tego, co tutaj widzę — rzekł cesarz.

Tymczasem mrok już zapadł; krótka droga do Jaffy była oświetlona mnóstwem świec i latarni, również jak i całe miasto. Para cesarska udała się do Parkhotelu i zjadłszy tam obiad, wyszła na krótko do ogrodu.

I w piątek odjazd nastąpił wcześnie, o godz. 7½ z rana. Na ulicach panowało wielkie ożywienie. Masztalerze firmy Cooka trzymali w pogotowiu 500 koni, przeważnie arabskich najszlachetniejszej krwi, zakupionych dla przejazdu cesarza. Zapanował zgiełk i wrzask. Potrącali się, krzyczeli komenderowali. Beduini w fantastycznych, nawpół podartych kostiumach, Arabowie w białych burnusach, tureccy żołnierze, urzędnicy, lokaje, masztalerze nawołujący się w dwunastu językach Azyi i Europy.

Hr. Scholl i hr. Wedell przejeżdżali wzdłuż szeregów, musztrowali, wydawali rozkazy. Wreszcie cesarz dosiadł siwosza, cesarzowa wronego rumaka, orszak puścił się w drogę pod przewodnictwem hr. Wedella. Na przodzie powiewały sztandary. Na ulicach cisnęły się tłumy. Ciekawi gnieździli się na dachach, na balkonach, murach, w oknach i ruinach, ale policya zgotowała im niespodziankę: zamknęła wszystkie ulice, przez które miała przejeżdżać cesarska para i tylko widzowie umieszczeni po nad ziemią, mogli cokolwiek dojrzeć. Dzięki temu rozporządzeniu palestyńskich władz, cały obraz stracił tło wschodnie i pozbawiony został scen i widoków, które niewątpliwie byłyby zainteresowały dostojnych podróżnych.

Kroniczka naukowa.

(*Gazy świetlne. — Alarm na trwogę. — Fotografie podmorskie*).

Przyroda dostarcza człowiekowi materyałów oświetlających w obfitości, niezawsze jednak materyały te w pierwszej swej postaci odpowiadają czy to istotnej potrzebie człowieka, czy też jego wygodzie. Rzeczą więc jego jest wynaleźć sposób takiego przerobu materyału surowego, by produkt tego przerobu uczynił zadość wszystkim wymaganiom.

Jednym z materyałów oświetlających, znajdujących w stanie przerobionym najszersze zastosowanie jest węgiel kamienny. Przypomnieć sobie należy, że węgiel ten nie jest pierwiastkiem, a więc składa się z innych ciał, mianowicie zawiera wodór, tlen, azot, siarkę itd. a właściwie stanowi mieszaninę rozmaitych związków węglowych. Skład tej mięszaniny może się, pod wpływem rozmaitych czynników, zmieniać, a stąd wypływa też rozmaitość gatunków węgla, jak: węgiel chudy, dający płomień krótki, węgiel tłusty, o płomieniu długim. Poddany rozkładowi, bez przystępu powietrza, inaczej suchej destylacyi, węgiel rozkłada się na szereg ciał o składzie mniej zawiłym, między któremi znajduje się, obchodzący nas w danej chwili gaz oświetlający. Gaz ten, zanim zostanie oddany do użytku, przejść musi szereg manipulacyj mających na celu jego oczyszczenie, przyczem jako produkt poboczny otrzymuje się ciało, mające w przemyśle chemicznym niesłychane znaczenie, mianowicie smołę gazową.

Fabrykacya gazu oświetlającego, pierwotnie bardzo prosta, dziś jest czynnością bardzo złożoną i połączoną z pewnemi trudnościami wywołanymi n. p. gatunkiem węgla, chudy bowiem węgiel nie nadaje się do wyrobu, dalej fabryka działa tylko wtedy należycie, jeżeli jest urządzona na wielką skalę, małe bowiem fabryki nie dają się wyzyskać odpowiednio.

Te przyczyny skłoniły pomysłowość ludzką do szukania innych sposobów otrzymywania gazu oświetlającego. Dobywają go więc dziś z drzewa (sposób stosowany w Wilnie) z odpadków naftowych, z innych rozmaitych tłuszczów, dalej z wody i węgla w postaci gazu wodnego i półwodnego, znajdującego szerokie zastosowanie w Ameryce, lecz i te wszystkie sposoby przedstawiają trudności, które niezawsze i niewszędzie dają się pomyślnie usunąć. Trudności te usuwa, znany wprawdzie od roku 1836, lecz od niedawna dopiero zastosowany do celów praktycznych — acetylen.

Mięszanina tlenku wapnia z węglem poddana niezmiernie wysokiej temperaturze, osiąganej dziś przy pomocy silnych prądów elektrycznych — daje węglik wapnia, po policie zwany karbidem, ciało posiadające tę własność, że w zetknięciu z wodą wytwarza gaz palny. Ten gaz jest właśnie acetylenem. Acetylen, za użyciem odpowiednich palników, daje świetne białe światło, a że karbid jest coraz tańszym i daje się łatwo przewozić, wyrób zaś gazu jest bardzo prosty — acetylen więc byłby ideałem gazu oświetlającego, gdyby nie jedno „ale".

Oto każde ciało, do którego wytworzenia użyto wielkiej ilości ciepła, posiada w sobie to ciepło pod postacią ukrytej energii, dążącej do wyzwolenia. W acetylenie, pochodzącym z ciepła, wytworzonego pod działaniem ogromnej temperatury, ta ukryta energia jest także ogromną i wyzwala się w postaci wybuchu w wielu okolicznościach, które dotychczas niezupełnie zdołano zbadać i znaleść środki zaradcze. Już pod ciśnieniem dwóch atmosfer, poddany wstrząśnieniu, wybucha, wydzielając niezmierną ilość energii, a oprócz tego łączy się z wielu ciałami, jak np. miedzią lub rtęcią, tworząc również związki wybuchowe.

Kwestyi gazowego oświetlenia zatem niepodobna jeszcze uważać za rozwiązaną, chociaż bowiem acetylen jest gazem dającym się produkować łatwo tanio i wszędzie, słusznie jednak nazwano go dopiero gazem przyszłości.

Ze wszystkich cudów, wytworzonych w tem naszem XIX stuleciu przez geniusz przemysłowy na spółkę z geniuszem nauki, nie ma chyba ani jednego, któryby dawał tak wielkie pojęcie o potędze naszej cywilizacyi współczesnej, jak komunikacya telegraficzna i rozwój w stosunkach międzynarodowych.

Do wszystkiego przyzwyczaić się można i my więc przyzwyczailiśmy się do przesyłania myśli na wielką odległość z szybkością błyskawicy, a nawet z trudnością moglibyśmy sobie wyobrazić epokę niby „przedhistoryczną" w której trzeba było całych miesięcy, ba, lat całych, na przeprowadzenie korespondencyi z Melburnem lub San-Francisco, z Buenos-Ayres lub Tahiti. Sieć telegraficzna stanowi obecnie jakby system nerwowy świata cywilizowanego. Coby się stało, gdyby ten system działać przestał z jakichkolwiek przyczyn? Cywilizacya stanęłaby w miejscu, a świat zatrzymałby się w postępowym swym pochodzie.

A jednak, jak twierdzą ludzie bardzo poważnie myślący, jak np. Łazarz Weiller lub elektrotechnik Adolf Combanaire, należy już teraz bić na trwogę, albowiem za lat 10 lub 15 podmorskie liny telegraficzne należeć mogą do wspomnień przeszłości, a iskra telegraficzna zatrzymywać się będzie nad brzegiem oceanu, bezsilna, wobec — braku i wyczerpania gutaperki.

Jak wiadomo, gutaperka, znana zaledwie od 60 lat, w przeciwieństwie do zwykłego kauczuku, ma wyłączną, własność zmiękczania się w wodzie wrzącej, co pozwala ją urabiać, modelować w tym stanie w kształty nieznane, poczem po oziębieniu substancya powraca do poprzedniej twardości. Otóż bez gutaperki podmorskie liny telegraficzne istnieć nie mogą. Napróżno od r. 1815, to jest od czasu przeprowadzenia pierwszej linii telegrafu podmorskiego, specyaliści próbowali zastąpić gutaperkę czem innem. Napróżno. Wszelkie usiłowania pozostały bezowocnemi. Nie wszystkie nawet oddzielne rodzaje gutaperki nadają się do wyrabiania lin podmorskich. Monopol w tym względzie ma wyłącznie kauczuk z drzew, rosnących na Singaporze i wyspach sąsiednich w promieniu parusetmilowym. Tylko tam, nie gdzieindziej, jednostajność klimatu, stałość pewnego *maximum* temperatury, wilgoć specyficzna ziemi, przeważnie o charakterze wulkanicznym, składają się na wytworzenie pewnego rodzaju cieplarni, w której drzewo kauczukowe znajduje najpomyślniejsze warunki rozwoju. Wszystkie inne gutaperki, pogrążone w morzu, wykazują po pewnym czasie zmiany molekularne, które wpływają ujemnie na dokładność działania telegrafu. Tak było z podmorską linią telegraficzną z Brestu do Nowego Jorku tak było z linią telegrafu podmorskiego z Mozambiku do Majungi.

Dotychczas mniemano, iż krajowcy, ścinając drzewa gutaperkowe, gospodarują rabunkowo i że do zbierania gutaperki wystarcza nacinanie drzew. Niestety, krajowcy mówią co innego. Twierdzą oni, że gutaperka twardnieje natychmiast po zetknięciu się z powietrzem, że przeto tylko ze ściętego drzewa, po dokonaniu seryi cięć metodycznych, można zebrać pewną, bardzo zresztą niewielką ilość cennej substancyi. To nie kauczuk, który płynie z nacętych roślin, jak woda, do naczyń podstawionych. W ten sposób t. zw. rabunkowa gospodarka jest do pewnego stopnia fatalną koniecznością.

Jaki jest sposób zapobiegania złemu? Jeden tylko: sadzenie drzew gutaperkowych, tworzenie szkółek, słowem, racyonalna i systematyczna hodowla cennej rośliny, którą trzeba traktować tak, jak się traktuje zwierzynę, jeżeli ma jej wystarczyć dla przyszłych pokoleń. Anglicy zawładnęli dziś prawie wszystkiem i wyspami, rodzącemi drzewo kauczukowe. Obecnie uwaga elektrotechników zwraca się na wyspy holenderskie, na Jawę, Sumatrę i Borneo, które mogłyby służyć za pola doświadczalne.

Kto wie, czy w niedalekiej przyszłości nie zgromadzi się jaka konferencya międzynarodowa, która w interesie postępu ludzkości nie zneutralizuje przestrzeni, rodzącej kauczuk, i nie odda jej pod opiekę jakiejś komisyi międzynardowej, złożonej z dyplomatów, botaników i — elektrotechników. Inaczej gutaperki zabraknąć może, a myśl ludzka, która dziś lotem błyskawicy obiega świat dokoła, jutro stanąć może w miejscu, obezwładniona przez brak marnego soku drzewnego, zwanego gutaperką...

W laboratoryum biologicznem prof. Lacaze-Duthiers w Banyuls we Francyi nad morzem dokonano pomyślnych ciekawych prób fotografowania pod wodą. Ludwik Boutan, docent Sorbony, zbudował aparat fotograficzny, zamknięty w hermetycznej skrzynce metalowej z jedną szybą, którego objektyw można otwierać i kliszę wsuwać za pomocą odpowiedniego urządzenia z odległości, siedząc w łódce lub na brzegu. Otrzymano doskonałe zdjęcia momentalne ryb, nurków i t. p. na głębokości 7 do 8 metrów w zwykłem świetle dziennem. Pozostaje jeszcze dołączyć do aparatu odpowiednie ognisko świetlne, aby módz fotografować na głębokościach dowolnych.

Racyonalna dobroczynność.

W miarę rozwoju uczuć humanitarnych coraz częściej powstawać zaczęły stowarzyszenia filantropijne, mające na celu niesienie pomocy cierpiącym w różnej formie i w różny sposób.

Wszystkie one w miarę sił i środków rozwinęły czynność bardzo energiczną i dość szerokie obejmującą widnokręgi.

Czy atoli działalność ich wiedzie do pożądanego celu, ograniczenia liczby wydziedziczonych i stopniowego zmniejszania nędzy ludzkie — oto pytanie, na które trudno byłoby oczekiwać odpowiedzi twierdzącej.

Dotychczas bowiem towarzystwa dobroczynne działają bardziej w kierunku wspomagającym wszelaką nędzę ludzką, bardzo mało troszcząc się o zapobieganie jej — o zniweczenie przyczyn w ten lub ów sposób rozrostowi nędzy sprzyjających.

Takie działanie, o wiele donioślejsze w skutkach, niewykluczając bynajmniej doraźnej pomocy, do której ze strony społeczeństwa bezwzględne mają prawo wszyscy ubodzy jako czynnik, zmniejszający ich liczbę byłoby o wiele bardziej pożądane i bardziej z duchem czasu zgodne.

Jałmużna w jakiejkolwiek podana formie upokarza tych, którzy z niej korzystają. Poniża ich godność osobistą, a stosowana jako jedyny środek zaradczy zbyt często wyzuwa ich wreszcie z najszlachetniejszej z zalet ludzkich — wstydu, tworząc przytem zawodowych żebraków, którzy korzystanie z ofiarności cudzej uważają za rzecz równie godziwą, jak i wszelki inny osobisty dochód.

Tego rodzaju osobniki, nawet wśród sfer inteligentniejszych wytworzyły już istniejące obecnie towarzystwa dobroczynności, a liczba ich bynajmniej się nie zmniejsza i raczej rosnąć będzie, dopóki nie powstanie cała sieć stowarzyszeń filantropijnych, wolnych od jałmużniczej rutyny, natomiast działających energicznie w kierunku zapobiegawczym, przyczem wzgląd na poszanowanie godności osobistej bliźniego stanowić będzie główną ich cechę.

Iluż to pensyonarzy dzisiejszych towarzystw dobroczynnych nie doszłoby do ostatnich krańców upadku, nie wyciągnęłoby żebrzącej dłoni, gdyby w porę pośpieszono im z pomocą, ratując ich od nędzy moralnej i materyalnej przez pokrzepienie na duchu, przez pożyczkę bezprocentową, przez wzmocnienie ich sił, ułatwienie walki o byt.

Iluż to złoczyńców, ileż rozpustnic filantropia zapobiegawcza zdołałaby powstrzymać na kraju przepaści, gdyby w porę pośpieszyła im z pomocą.

Aby mogła tyle zbawienne skutki wydać — na szerokich podstawach musi być opartą, szerokie koła powołać należy do współdziałania.

Człowiek najbardziej wstydzi się nędzy, bo ona nie tylko gnębi go, ale i upokarza.

To też, dopóki nie zatracił jeszcze poczucia wstydu, dopóki ceni swą godność osobistą, chroni nędzę własną przed okiem ciekawych troskliwiej od drogocenniejszego skarbu i walczy z nią do upadłego.

Tylko, że w walce tej, pozostawiony samemu sobie, wyczerpuje swe siły, któreby daleko korzystniej zużytkowanemi być mogły, a w rezultacie wcześniej czy później, pokonany ulega.

Gdyby całą sumę tej energii, tego sprytu i woli, którą niejeden lub niejedna zużyją li tylko dla zamaskowania trapiącej ich nędzy zwrócono w innym, bardziej produkcyjnym kierunku, ileżby to powstało rzeczy dobrych i pożytek ogółowi niosących.

Ileż jednostek o niemożebnej energii uratowanoby dla pracy bardziej produkcyjnej, niżeli walka z nędzą wyczerpująca siły, paząca charakter, szerząca naokół zarazę i zgniliznę.

Niejeden lub niejedna długo walczyli z sobą, długo bronili się przed pokusą nieszlachetnego czynu, zanim wreszcie smutnej doli ulegli.

Trudno wymagać od ludzi, by wszyscy

Parasole, Kalosze, rękawiczki, Krawatki poleca w wielkim wyborze MIKOŁAJ LUDWIG Lwów ulica Halicka l. 14

Nowości z konfekcyi na jesień poleca w wielkim wyborze Magazyn Schayerów we Lwowie.

bohaterami byli i raczej śmierć głodową ponieśli, zanim spełnią czyn nieuczciwy.

Głód, to bardzo zły doradca, tem gorszy, więcej gdy nietylko siebie, lecz i ukochanych swoich bronić od głodu musimy.

Wyszukiwanie zatem upośledzonych od losu jednostek, wykolejonych chwilowo, lub dla jakiejkolwiek przyczyny pracy pozbawionych jednostek, którym niezatracona jeszcze ambicya ręki o pomoc do dobroczynności publicznej wyciągnąć nie pozwala, to jedno z najszlachetniejszych zadań nowoczesnej filantropii.

Nie czynią tego istniejące już towarzystwa dobroczynne, lecz jak straże ogniowe spieszą dopiero tam, gdzie ogień już wybuchł, nie troszcząc się bynajmniej o iskierki tlejące pod popiołami, które niebawem nowe rozniecą pożary.

Jak sanitarne oddziały podnoszą z ziemi obalonych przez nędzę, których najczęściej nic już nie odrodzi, przelatując obojętnie obok słaniających się na polu bitwy z losem, którzy stoją jeszcze w szeregu i kroplą ożywczego płynu wzmocnieni, mogliby dalej walczyć dzielnie i skutecznie.

Dla nich potrzeba być kaleką lub idyotą, podrzutkiem, opuszczonym i na poły już zdemoralizowanym włóczęgą, pacholęciem w zaraniu życia, jadem rozpusty zatrutym, żebraczką, z nierządnicy wyrosłą — słowem, wyrzutkiem społeczeństwa, które bądź cobądź winno mu pewną pomoc i opiekę, w zamian nie spodziewając się nic, okrom obciążenia budżetu filantropijnego, aż do śmierci danego osobnika, boć trudno nadgniłych desek i nadpsutych palców używać do budowy społecznej.

Tak pojęta dobroczynność, aczkolwiek posiada wszelką racyę bytu, jako czynnik filantropijny, ujmujący altruistyczne aspiracye ogółu w pewne prawidłowe karby, nie może atoli skutecznie przeciwdziałać nędzy, a tem mniej ograniczyć jej wzrostu, dopóki współrzędnie z nią nie stanie do czynu filantropia zapobiegawcza, której wyłącznem zadaniem byłoby:

Wyszukiwanie potrzebujących pomocy w jakiejkolwiek formie i niesienie im tej pomocy, szanując jednocześnie ich godność własną.

Opieka nad opuszczonymi dziećmi lub dla jakichkolwiek powodów pozbawionych racyonalnego nadzoru.

Opieka nad samotnemi dziewczętami, ochrona ich przed handlarzami żywego towaru, przed kusicielami wyzyskującymi ich młodą głupotę i łatwowierność.

Podniesienie ogólnego poziomu moralności społecznej przez szczepienie wśród najszerszych mas zdrowych zasad i trzeźwych pojęć.

Takie towarzystwa powinny powstawać wszędzie, zwłaszcza zaś w wielkich miastach jako terenach, podatnych najbardziej do szerzenia się nędzy we wszelakiej jej postaci.

ROZMAITOSCI.

Nowe rządy. Wydarzenia europejskie odwróciły na czas jakiś uwagę od Kuby, która po ostatnich strzałach wojny amerykańsko-hiszpańskiej pozostała wyspą wolną. Wprawdzie Stany Zjednoczone rozciągną nad nią protektorat, a nawet umieszczą na perle Antyllów swoje załogi okupacyjne, czas jednak dopiero pokaże, jak daleko sięgać będzie protektorat amerykański i czy z wyzwolonej z bronią w ręku swobody kubańskiej pozostanie coś i dla Kubańczyków.

Tymczasem byli powstańcy, a dziś członkowie partyi rządzącej na Kubie, uczestniczą w nowo zorganizowanem zgromadzeniu narodowem i — kłócą się potrosze. Zgromadzenie narodowe, zebrane w chwili obecnej w Santa Cruz del Sur, wybrało na prezydenta jenerała Kaliksta Garcię. Jest to odpowiedź na agitacyę odłamu byłego stronnictwa rewolucyjnego, które od pewnego czasu robi swej partyi wstręty pod przewodnictwem Cespedesa, młodego lecz popularnego już Kubańczyka. Jak zwykle bywa tam, gdzie o władzę lub pieniądze chodzi, Cespedes z Garcią współzawodniczą bardzo żwawo, a współzawodnictwo dochodzi nawet tak daleko, iż jeden drugiego pomawia o zdradę i pozostawania na żołdzie amerykańskim. Walka prawdopodobnie trwać będzie przez czas dłuższy, mianowicie póty, póki nie będzie rozstrzygnięta sprawa prezydentury kubańskiej, o którą stara się Garcia i Cespedes.

Wysyłanie wojska hiszpańskiego z Kuby do ojczyzny trwa bez przerwy, ale ewakuacya napotyka trudności zgoła nieprzewidziane, nieźle jednak charakteryzujące stosunek rządu hiszpańskiego do armii. Rzecz ma się tak, iż marszałek Blanco ma najlepsze chęci pod względem stosowania się do rozkazów rządu, ale poprzestawać musi na dobrych chęciach, żołnierze bowiem oświadczali mu wręcz, iż nie ruszą się z Kuby, dopóki nie odbiorą... żołdu zaległego.

— Bójcie się Boga! — mawia im prawdopodobnie wódz naczelny — nie ustąpicie, będzie wojna!

— Niech będzie wojna — odpowiadają żołnierze — my chcemy żołdu.

Więc nieszczęsny marszałek wysyła depeszę za depeszą do Madrytu, a w każdej z nich powtarza: „Koniecznie trzeba zapłacić żołnierzom żołd choć za jeden miesiąc zaległy, inaczej nigdy Kuby nie opuścimy.“ Rząd hiszpański w odpowiedzi na ciągłe nagabywania marszałka Blanki kazał rozlepić w Hawanie afisze, w których obiecuje zapłacić cały żołd, zaległy... po powrocie do Hiszpanii — ale żołnierze, nauczeni snać doświadczeniem przeszłości, a świadomi pewnika, że z pustego nawet rząd hiszpański nie naleje, uparcie odmawiają wyjazdu. Słowem — położenie jak w operetce.

Ostatecznie mieszkańcy Kuby, a raczej miast kubańskich — bo ludność wiejska wyspy, pracująca od świtu do nocy na roli, nie wiele zajmuje się polityką — z niecierpliwością oczekują na przybycie wojska amerykańskiego, które ma dać rękojmię względnego spokoju i porządku pod osłoną gwiaździstego sztandaru Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Dotychczas termin ewakuacyi ostatecznej wojska hiszpańskiego oznaczony jest na 1 grudnia br., ale czy podobna traktować na seryo zobowiązania rządu hiszpańskiego wobec wyżej wzmiankowanego oporu żołnierzy? Jenerał Blanco, który ma wyruszyć do Hiszpanii przed wkroczeniem do Hawanny wojska amerykańskiego, wydaje już ostatnie swoje rozporządzenia. Przed paru dniami ogłosił, że t. zw. kongres kolonialny, czyli rada przyboczna wielkorządców hiszpańskich, od dziś ma być uważana za rozwiązaną.

A w porcie hawańskim dymi gotowy do drogi parowiec „Vailla Verde“ mający zabrać na swój pokład ustępującego z niepowrotnie straconych Antyllów przedstawiciela tej dumnej i wspaniałej Hiszpanii, w której posiadłościach przed paru wiekami nie zachodziło słońce.

Czarcia wyspa, jako miejsce kąpielowe. Praktyczni Amerykanie z wszystkiego ciągną zyski. Nawet cierpienia bliźniego służą im za źródło dochodów. Tego samego dnia, którego sąd kasacyjny w Paryżu, postanowił poddać sprawę Dreyfusa ponownemu rozpatrzeniu, dyrektor opery w Chicago, podał rządowi francuskiemu kompletny plan Czarciej wyspy, zamienionej na eleganckie, nowożytne miejsce kąpielowe.

Wedle projektu amerykańskiego, ma tam być zbudowany hotel, sala zabaw, wieża z windą elektryczną, przeprowadzone mają być linie kolei elektrycznych, urządzoną wygodna przystań dla statków i t. d. Za wydzierżawienie wyspy, pomysłowy Amerykanin chce płacić rządowi 25.000 dolarów. W razie, gdyby ex-kapitana ponownie osądzono, zobowiązuje się oddać wyspę w pierwotnym stanie, pod warunkiem, iż uprzedzonym zostanie na cztery tygodnie przed oznaczonym terminem

Pan dyrektor zapłacił 5.000 dolarów więcej, jeśli rząd pozwoli, ażeby stróże Dreyfusa pozostali na wyspie i od czasu do czasu w obrazowych wykładach unaoczniali gościom dolę skazańca.

Z Bahii co tydzień odchodzić będzie statek, który w ciągu 24 godzin dosięgnie wyspy, tak, iż podróż z Nowego Yorku do Czarciej wyspy, trwać będzie niespełna 56 godzin.

Bilety okólne będą ważne w ciągu 12 dni i kosztować będą 125 dolarów — najsmutniejszą w tej całej sprawie jest jednak okoliczność, iż natychmiast po ogłoszeniu tych projektów, wszystkie biltety na pierwsze dwa okręty zostały pozamawiane.

Na wybrzeżach bretońskich. Raz do roku, mianowicie w dniu 2 listopada, nie ujrzycie ani jednej barki na morzu wzdłuż całego wybrzeża bretońskiego, nie dostrzeżecie ani jednego żagla bielejącego na horyzoncie. W dniu tym ani jeden rybak nadbrzeżny nie wyjedzie na połów, choćby mu na wagę złota za każdą rybę płacono. Zapytajcie o to Bretończyka, a odpowie wam:

— Nikt nie wypływa, bo nie można.

— Dlaczego nie można?

— Trzeba iść do kościoła na mszę.

— A dlaczegoż innych dni świątecznych chodzicie na mszę rano, a po południu udajecie się na połów?

— Dlatego — brzmi odpowiedź — że w dniu 2 litopada wieje na morzu wiatr zwany „powiewem śmierci“. Nocy poprzedzającej wszyscy rybacy, którzy zeszli z tego świata bez rozgrzeszenia, a znaleźli śmierć w morzu, wychodzą z głębin, gdzie cierpią męki czyścowe. Ukazują się na powierzchni morza, wyciągają dłonie w stronę brzegów, chwytają za burty łodzi, kołyszą barkami gwałtownie i starają się z prowadzić na dno morza śmiałków, którzy wyjeżdżają w dniu tym na połów, zamiast iść na mszę za dusze współbraci, zatopionych w czasie burz jesiennych. To też na całem wybrzeżu od Dieppe do Basse-Bretagne, znajdziecie rybaków rano w kościele, a po południu za stołem w karczmie. A jeżeli wypadkiem ujrzycie na morzu biały żagiel, możecie powiedzieć śmiało:

— To jakiś niedowiarek.

— I wierzenia te nie słabną z czasem?

— Nietylko nie słabną, ale wzmacniają się. Nie ma większych konserwatystów nad mieszkańców wybrzeży morskich. Nietylko wierzenia ich, ale i przesądy tężeją, rzec można, z każdym rokiem.

Legendy i przesądy, dotyczące dnia WW. Świętych, są starsze niż chrześcijaństwo, na wybrzeżach bretońskich. Początku ich szukać należy w podaniach starożytnej Galii. Kroniki galijskie opowiadają, iż w czasach, gdy Druidzi przemawiali do fal morskich ze skał nadbrzeżnych, marynarze w morzu zatopieni w ciągu roku zjawiali się jako widma w d. 2 listopada tj w epoce najsroższych burz na kanale La Manche.

W dniu tym wszystko, co żyło, zamykało się w przerażeniu w chatach, zaryglowywało obory, zatykało nawet otwory dymników w obawie przed najściem widm, które o tyle są przyjazne, o ile często daje się na nabożeństwo za ich dusze. Ludzie, którzy ważyli się wychodzić z domów w nocy z dnia 2 na 3 listopada, dostrzegali jakby błędne ogniki, wydłużające się w świetlne kontury istot ludzkich. Wszystkie te widma, złożone z jasności, jakby z promieni księżycowych, dążą ku łodziom, które wypadkowo urwały się z uwięzi i zatapiają je w głębinach morskich. Niektóre rozwijają żagle i płyną w stronę wysp północnych, gdzie Sędzia Najwyższy na progu krain pozagrobowych waży czyny i myśli ludzkie.

Wszystkie te bretońskie wierzenia ludowe znajdują potwierdzenie w burzach, srożących się na wybrzeżach bretońskich po jesiennem porównaniu dnia z nocą.

Sen jesiennego wieczoru. Gabryel d'Annunzio, zwany przez krytykę włoską „ulubieńcem kobiet“ napisał nowy dramat jednoaktowy pt. *Sogno d'un tramonto d'autumno* „Sen wieczoru jesiennego“. Dramat rozgrywa się na krótko przed upadkiem rzeczypospolitej weneckiej, w końcu XVIII stulecia, w wiejskiej siedzibie wdowy po doży Gradenigo na brzegu Brenty. Kobieta ta kazała zamordować męża, aby bez przeszkód oddać się miłości, którą czuje do młodego Wenecyanina. Tymczasem młodzian wpadł w sieci demonicznej kurtyzany Pantei i opętał wdowę. Kobieta szaleje, ale nie oskarża kochanka. „Nikt — woła — nie oprze się tej Pantei przeklętej, której skóra jest tak biała, że wpada w błękit, której brwi otaczają łukiem dwoje oczu, iskrzących się, jak brylanty: jedno czarne, drugie błękitne. Kto w te oczy spojrzał — zginął“. Rozzuchwalona bezkarnością kurtyzana ośmiela się wraz z kochankiem przejeżdżać po Brencie, tuż obok siedziby porzuconej kobiety. Tego było zanadto! Namiętna kobieta wydaje rozkazy i w chwili, gdy nadciągnęła łódź z Panteą, leżącą na pokładzie na łożu kwiatami zasłanem, ogień bucha z pod poduszek i posłania. Pantea ginie. Po raz pierwszy przedstawi sztukę trupa Eleonory Duse, która odegra rolę wdowy.

BALL-SEIDE 45 kr.

sowie **schwarze, weisse** u. **farbige Henneberg-Seide** v. **45 kr.** bis **fl. 14.65** per Meter — glatt, gestreift, karriert, gemustert, Damaste etc. (ca. 240 versch. Qual. und 2000 versch. Farben, Dessins etc.)

Zu Roben und Blousen: **ab Fabrik! An Private porto- u. zollfrei ins Haus!**

Muster umgehend.

bis **fl. 14.65** p. Meter — ab meinen eigenen Fabriken

Doppeltes Briefporto nach der Schweiz.

G. Henneberg's Seiden-Fabriken, Zürich (K. & K. Hoflieferant).

KSIEGARNIA KATOLICKA
Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO
w Krakowie, Rynek 30
otrzymała i poleca dziełko świeżo wydane pod tytułem:
FAŁSZYWE PROROKI
czyli
Pogrom socjalistów we wsi Rozumowie
prawdziwe zdarzenie z naszych czasów opowiedział dla włościan, ludu robotniczego i mieszczan
IZYDOR POECHE.
Cena egz. 72 groszy, pocztą o 10 gr. więcej.

LODOWNIE pokojowe znakomite po złr. 24·—, 29·—, 35·—, 40·—, 45·— i 50. Maszynki amerykańskie do robienia lodów (z korbką z boku) pojemności 1, 2, 3 litry po złr. 5·50, 6·50 i 7·50, poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

Pasztet strasburgski
z gęsich wątróbek z truflami po 2 złr. za funt, bez trufli po złr 1·50 za funt.
Zarząd dworu Łapczyn-Brzeżany.

Dr. G. Schmidta, lekarza sztabowego i fizyka, słynny
Olejek słuchowy
usuwa czasową głuchotę, wyciek z uszu, szum w uszach i przytępiony słuch, nawet w wypadkach zadawnienia. Do nabycia po 2 złr. za flaszkę wraz ze sposobem użycia jedynie w aptece Piotra Mikolascha we Lwowie. 3224

Najlepsze czernidło na świecie!
Kto chce mieć bardzo czarne obuwie, świecące i trwałe, niechaj kupuje
Fernolendt'a
czernidło do obuwia
i dla obuwia jasnego tylko
Fernolendt'a
Crême barwy skórzanej.
Wszędzie do nabycia.
c. k. uprz. zakłóna dla czernidła
Fabryka w r. 1882.
Skład główny:
Wiedeń, II., Schulerstrasse 27.

KASY stare i nowe sprzedaje najtaniej Emil Welner WIEN I. Salzthorgasse

FRANCISZEK DŁUGOSZ
w Korczynie obok Krosna
poleca 3223
swoje wyroby krajowe
PŁÓTNA LNIANE
czysto blichowane,
od najcieńszych do najgrubszych.
Stołową bieliznę, obrusy, serwety, chusteczki do nosa, ręczniki, dymki, wyroby adamaszkowe, płótna żeglutuchowe na letnie ubrania, ścierki i t. d. Próbki na żądanie.
Ceny zniżam o 50 ct. na każdej sztuce.

Ochronna marka:
Kotwica.
Liniment. Capsici comp.
z apteki Richtera w Pradze,
uznane jako **znakomite uśmierzające nacieranie**; po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach.
Tego
powszechnie ulubionego środka domowego
należy zawsze żądać tylko **w butelkach oryginalnych** z naszą ochronną marką „Kotwicą“ z apteki **Richtera** i z przezornością uznawać tylko butelki z tą marką jako **wyrób oryginalny.**
Apteka Richtera pod złotym lwem w Pradze.

Kanarki. Pierwsze i największe źródło nabycia. Najszlachetniejsze śpiewaki, można otrzymać przez pocztę do wszystkich miejsc Europy. Cenniki bezpłatnie. **W. Gönneke, St. Andreasberg** I. Harz 3218

Ubogi Łazarz.
Z łoża boleści zwracam się do serc miłujących Boga i bliźniego, aby nieszczęśliwemu ojcu rodziny raczyli łaskawie przyjść z pomocą temu, który po 14-letniej pracy zawodowej od 5 lat obłożnie chory, pozostający bez dachu w okropnej nędzy. Składki, za które przy każdem pacierzu gorącą do Boga zaniosę modlitwę, proszę przesyłać pod adresem p. Kat. Gajewska w Utrobnej p. Krosno.

Dom towarowy z zabawkami
Wilhelm Pohl, Wien
VI. Mariahilferstrasse 5, I. Kärntnerstrasse 39.
Największy w austr.-węg. monarchii **skład handlowy z zabawkami.** Największy wybór w grach towarzyskich i dla zajęcia dzieci w każdym wieku. Bogaty skład wszystkich gier sportowych. Ilustrowane cenniki gratis i franco. Zamówienia z prowincyi natychmiastowo.

Kanarki!
Najdoskonalsze śpiewaki, podług dobroci śpiewaka sztuka po 6, 8, 10, 12 15 mrk. i wyżej dostarcza się pocztą wszędzie za pobraniem lub za gotówkę, gwarantując za każdego. Więcej odbierającym — rabat. Cenniki gratis. **Julius Hüger, St. Andreasberg (Hars).** Hodowla najszlachetniejszych kanarków, założona w r. 1864. Tysiące pism z pochwałami i podziękowaniami. 3149

Krymska
Podwójna musztarda.
Ofiruję moją znaną jako najlepsza i najdelikatniejszą **podwójną musztardę** w jakości łagodnej i silniejszej. Baryłka pocztowa 2¾ kilo na próbę 1·60; 5 kilo 2·40; 12 kilo 5 złr; 20 kilo złr. 9·75; hurtownie najtaniej. Francuska delikatesowa musztarda estragonowa, bardzo pikanina 2¾ kilo 1·60; 5 kilo złr. 2·40 — rozsyła **O. F. Michel**, warzelnia musztardy w **Krems** (Niższa Austrya).

RONCEGNO
najsilniejsze naturalne wody mineralne zawierające arsen i żelazo
zalecane przez najpierwsze powagi lekarskie przy:
anemii, chlorozie, cierpieniach nerwowych, skórnych, kobiecych, malaryi etc. 299
Picie wody trwa przez cały rok.
Do nabycia we wszystkich składach wód mineralnych i aptekach.

Przeciw trudnemu trawieniu, katarowi żołądka i kiszek, hemoroidom, cierpieniom wątroby, blednicy, uderzeniom krwi jest zalecaną
Scheringa esencya pepsynowa
wedle przepisu tajnego radcy prof. Dr. O. Liebreicha) ze świetnym skutkiem. Działa **w wysokim stopniu na podniecenie apetytu, wzmocnienie żołądka i dobre trawienie.** — Składy w pierwszorzędnych aptekach. 2512
Schering's Grüne Apotheke, Berlin N.

Linie **Holandya-Ameryka.**
Przewóz jedno lub dwurazowy tygodniowo 2913
z Rotterdamu do Now. Yorku.
Biuro dla kajut: Wien, I. Kolowratring 9.
Biuro dla pokładu: Wien, IV., Weyringergasse 7 A.
Kajuta I. klasy: od 1. kwietnia do 31. paźdz. Mrk. 290—400*) od 1. listopada do 31. marca Mrk. 280—320
Kajuta II. klasy: od 1. sierpnia do 15. października Mrk. 200 od 16. października do 31. lipca Mrk. 180
*) Zależne od położenia i wielkości kajuty oraz chyżości i elegancyi parowca.

Piece do ogrzewania
największy wybór, od najbardziej prostych do najwspanialszych. Powszechnie znane z sumiennego i dokładnego wykonania.
Dla mieszkań prywatnych, biur itp.
Piece do regulowania i napełniania z góry i z pod spodu, postępowanie bardzo proste, miejsce przystępne, łatwe do utrzymania w porządku, nie daje złego zapachu przy używaniu węgli, łatwa zapalność przy użyciu węgli.
Patentowane piece Austrya z trwałem palowiskiem, najtańszy sposób ogrzewania zwykłemi węglami, bardzo długotrwały opał, ciągle równa temperatura.
Piece Orion, długo się palą, zastępują kominki, dla zwykłych węgli. Są też najwspanialszem, porcelanowem i emaliowanem wykonaniem.
Dla sal, restauracyj, kawiarń z równoczesnem ogrzewaniem więcej ubikacyj.
Piece kaflowe Pharas. Dla czystego pojedynczego ogrzewania. Najlepszy i najwygodniejszy system. Samoczynne usuwanie popiołu, a przy jedno lub dwurazowem nakładaniu dziennie, palą się całymi miesiącami, zużywawając minimalną ilość materyału palnego, z emaliowanym żelaznym płaszczem, bardzo eleganckie i nieskończenie trwałe. Nie podlegają uszkodzeniu, jedyne dla restauracyj i kawiarń. Używać do nich można każdego materyału opałowego.
Z lanej stali z kaflowemi płaszczami rozmaite piece do napełniania w rozlicznych kolerach.
Dla szkół i zakładów
Piece z lanej stali do regulowania z gładkiemi i rowkowanemi płaszczami blaszanemi.
Piece z nieustannem palowiskiem z płaszczami blaszanemi i przyrządem do wentylacyi, dla zwykłego węgla, wielka ulga dla doglądających palowiska.
Piece z regulatorem wszelkich wielkości i do wszelakich celów. **Kaloryfery** piece do palenia drzewem. — Cenniki ilustrowane gratis i franco.
Rudolf Geburth,
c. i k. nad w. maszynista 3004
Wien, 7. Bezirk, Kaiserstrasse Nr. 71.
We Lwowie skład u Jana Schumanna, plac Bernardyński.

LINOLEUM 3050
Ia 3½ mm. grube, w jednym kolorze złr. 2·25, deseniowane złr. 2·55 za metr □
IIa 2½ „ „ „ „ „ 1·70, „ „ 1·95 „ „
IIIa 1⁸/₁₀ „ „ „ „ „ 1·25, „ „ 1·45 „ „
najtrwalsze pokrycie posadzki na całe pokoje, także jako chodniki, dywaniki przed umywalnie i duże dywany.
F. C. Collmann's Nachfolger A. Reichle, Wien, I. Kolowratring 3.

Najtańsze źródło do zakupna
Wentylatorów, Exhaustorów, krat kanałowych, zasłon do kominów, żelaznych okien do fabryk, drzwi, schodów, narzędzi do cementu i betonu, form do cementowania, żurawi, wind, żelaznych wózków kolei polowych, okucia do pilotów, pomp, odgromników, pieców do gotowania smoły i wszystkie ślusarskie i żelazne konstrukcyjne urządzenia. 3201
Johan Endler, Wien, III., Messenhausergasse 5.

Karpie kupieckie jednokilowe.
Narybek i kroczki
karpi lustrzanych i łuskowych
w najpiękniejszych gatunkach sprzedaje po niskich cenach
Zarząd dóbr Lubień wielki koło Lwowa. 3012

Dentolina
najlepsza glicerynowa pasta w tubkach
do
czyszczenia zębów i konserwowania dziąseł.
po cenie 25 ct. poleca
JAN IHNATOWICZ.
Sklepy własne: we Lwowie ul. Kopernika l. 3, ulica Halicka l. 11; w Krakowie Sukiennice Nr. 20; w Czerniowcach Rynek l. 2; w Przemyślu ulica Franciszkańska l. 24.

Maryan Gustowicz i Sp.
Główny skład kół (rowerów), przyborów i części składowych z pierwszorzędnych fabryk angielskich, niemieckich i amerykańskich

STORY SAMOCZYNNE poleca fabryka **J. CHRISTOFA WE LWOWIE**
począwszy od 90 ct. — kompletnie gotowe do zawieszenia
ulica Jabłonowskich 9.